Rok I. — Nr 12. 15 PAŹDZIERNIK 1937 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: **Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa** Redaktor: **Marta Hirschprung**

HORACY SAFRIN

Ballada o królu Dawidzie.

Król Dawid nie zmarł nigdy. — W skrytej grocie
na swym złocistym tronie pochylony
przedrzemał wieki w kamiennej martwocie...
i czeka, rychło li zagrzmią puzony —
a Żyd się ze snu niewolnego zbudzi
i głowę wzniósłszy zyska prawo ludzi.

Król dawid nie zmarł nigdy. — Siedząc drzymie;
na pięknej twarzy zawisła tęsknota,
a myśl podąża ku Jerozolimie...
Samotna w kącie wisi harfa złota:
bo wypieszczona na królewskim ręku
dawno srebrnego nie wydała dźwięku.

Król Dawid nie zmarł nigdy. — W cichej wierze,
że Bóg Przedwieczny, Praojców Jehowa,
co to namiotów Izraela strzeże,
Naród Kapłanów w swej łasce zachowa —
śpi wciąż i ufa i czeka cierpliwie,
rychło lud ujrzy na ojczystej niwie.

Hej, tętent słychać i zbroica dzwoni...
Do groty króla prędki poseł leci:
„Lud Izraela porwał się do broni,
jarzmo zrzucają, Dawidzie, twe dzieci!
Powstanie wre — po wolność Naród sięga,
wszechwładnej Romy zadrżała potęga!"

Do groty króla poseł drugi bieży:
„Królu, żałobne zwiastuję-ć nowiny —
Jerozolima cała w gruzach leży,
po krańcach świata błądzą twoje syny!"
Zajęczał Dawid — i spuścił na łono
rękę, ku złotej harfie wyciągnioną.

Król Dawid nie zmarł nigdy. — Całe wieki
czeka, li rychło zabrzmi dźwięk podkowy,
lub tętent konia usłyszy daleki...
Do groty króla zdąża zwiastun nowy:
„Królu, nad ludem zawisł los złowrogi,
w domostwie Judy mord, rzezie, pożogi!"

Król Dawid nie zmarł nigdy. — W cichej wierze,
że Bóg Przedwieczny Praojców Jehowa,
co to namiotów jakubowych strzeże,
Naród Kapłanów w swej łasce zachowa —
śpi wciąż i ufa i czeka cierpliwie,
rychło lud ujrzy na ojczystej niwie.

Mijają lata. — Do królewskiej groty
na rączym koniu czarny jeżaziec wpada,
żałoba ciężka kryje pancerz złoty:
„Dawidzie, biada narodowi — biada!
Bo te nowiny, królu mój, na Boga,
gorsze niż rzezie, niźli mord, pożoga!

Wieść niepojętą wyznam, pełen sromu,
choć na myśl samą serce stygnie we mnie:
wojna wre bratnia w Izraela domu,
Izrael ślepy zwalcza się wzajemnie! —
A ci, co walki rzucili okopy,
pokornie liżą nieprzyjaciół stopy!"

Zajęczał Dawid — i opadła ręka,
ku ojcowskiemu przekleńciu wzniesona.
Wspomnienie hańby serce króla nęka,
zatruwa spokój królewskiego łona...
A Dawid drzymie, harfa nie szeleści —
słuch wytężony oczekuje wieści.

I cyt, w oddali dziarskie grzmią kopyta:
nad Erec słońce Wyzwolenia świta...

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

4)

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdzial V.

W NAMIOCIE RZYMSKIEGO WODZA

Już świt począł malować trawy miedzianym połyskiem, gdy orszak przystanął. Uczniowie odetchnęli głęboko. Otaczały ich teraz szerokie pola rozkołysane wysoko rosnącem zielskiem. Zdaleka ujrzeli swoje ojczyste miasto, wspinające się dumnie wśród mlecznych kłębów mgły.

Obejrzawszy się wokoło, postawili trumnę na mokrej parującej ziemi i odemknęli wieko. Z trumny wyszedł uśmiechnięty rabi Jochanan ben Zakaj. Eleazar ben Horkinas, uczeń jego zarzucił nań swój płaszcz jako że chłód był dotkliwy.

Uczniowie otoczyli ukochanego mistrza, czekając jego rozkazów.

Rabi Jochanan nic jednak nie mówił. Twarzą zwrócony w stronę Jerozolimy, spoglądał w zadumie na złocące się w tej chwili słoneczne wysokie baszty miasta. Za jego przykładem poszli uczniowie. Twarz mistrza wyrażała najgłębszy smutek i ból. Stali tak długo milcząc i chłonęli oczyma dumne zarysy ojczystego miasta.

Wreszcie odezwał się rabi drżącym głosem:

— Wpatrzcie się mocno w te mury, weźcie na drogę ten obraz, którego jutro już może nie będzie. Zamknijcie w swych oczach i sercach ostatni ten widok wolnej ojczyzny. Będzie to wam potrzebne na dalszą drogę.

Na płaskich dachach leżało czerwone słońce. Piękne było Jeruzalem w chwili, gdy zasmucony rabi opuszczał wraz ze swymi uczniami ojczyste strony.

— — — — — — — — —

Do takiego to podstępu uciec się musiał ben Zakaj, aby ujść śmierci, i naród swój ocalić.

*

Rabi szedł długi czas w milczeniu. Za nim szli najukochańsi jego uczniowie: Eleazar ben Horkinas, Jozue ben Chananja, Józef Hakohen, Szymon ben Nesanel, Eleazar ben Aroch i Gamliel. Uczniowie rozprawiali o czemś po cichu. Ciepły wiatr rozwiewał długie ich włosy, szeleszcząc w fałdach ich szat.

Nagle dotarł ich uszu śpiew daleki, przytłumiony, pełen odgłosów bębna, piszczałek i fletni.

Wtedy zapytał Eleazar:

— Dokąd idziemy mistrzu?

— Zbawić Izraela — brzmiała odpowiedź.

— Mistrzu, czyż nie idziemy w stronę obozu rzymskiego? pytał dalej Eleazar.

— Idziemy do celu — odrzekł Jochanan.

— Rabi... tam jest nasz wróg... tam śmierć nas czeka — mówił niespokojnie Eleazar.

— Czyż poto oszukałem jedną śmierć, aby ulec drugiej? — żartował rabi.

Nikt z uczniów nie śmiał dalej pytać. Szli więc wszyscy za mistrzem w milczeniu, drżąc na całem ciele. Z dalekiej ciemności płynęły ku nim niewyraźne odgłosy, śpiewu i muzyki.

Nagle zabrzmiał w ciemności błagalny głos Eleazara:

— Rabi... ja nie chcę umierać...

— Zostań więc tutaj, mój synu, i czekaj naszego powrotu — odpowiedział smutnym głosem Jochanan.

Szło więc za mistrzem pięciu tylko uczniów.

Ciepły wiatr przyniósł wonie winnic Jeruzalimskich, rozsiewając je po szumiących burzanach.

Odgłosy śpiewów i piszczałek nabierały coraz pełniejszej wyrazistości. Baczne oko rozeznać mogło nawet pojedyncze płomyki obozu.

— Rabi! — zapytał nagle Eleazar ben Aroch — czy masz zamiar wejść do obozu Rzymian?

— Tak — rzucił krótko mistrz.

— Ogłoszą nas zdrajcami ojczyzny, nazwą nas szpiegami, imperator plunie nam w twarz — mówił szybko i gorąco ben Aroch.

— Zostań więc tutaj, synu mój, jeśli ci serce nie pozwala iść z nami — zwrócił się doń łagodnie mistrz.

Ben Aroch pokłonił się nauczycielowi aż do ziemi i ze smutkiem odłączył się od gromadki.

Tymczasem zaczęło świtać

Gdy szli tak, pogrążeni w myślach, zapytał nagle Jozue ben Chananja:

— Rabi, czy zamierzasz Wezpazjana prosić o łaskę?

— Tak — odparł twardo Jochanan.

— Czy lew, mając w zębach jagnie, puści je dla jego przerażonych śmiercią oczu i błagalnego skomlenia — nalegał w dalszym ciągu ben Chananja.

— Zostań, mój synu, tutaj. Czekaj naszego powrotu i naucz się wierzyć rzeczom niemożliwym — rozkazał mistrz.

Osłupiały Chananja stanął wśród drogi i długo patrzył za odchodzącymi.

Pozostali trzej uczniowie otoczyli Jochanana i szli raźnie naprzód. Twarz mistrza wyrażała nieziemską radość. W głębokich oczach odbijało się poranne niebo, pełne światła i obłoczków.

— Rabi — zapytał nagle Gamliel — czemuż to przypisać należy tę radość, która bije z twojej twarzy?

— Cieszę się — odpowiedział ben Zakaj — że bracia nasi pozostali na polu.

— Jakto? — dziwili się uczniowie — cieszysz się Rabi, że cię trzej najbliżsi uczniowie opuścili?

— Nie — odparł Jochanan — nie dlatego, że mnie opuścili, ale dlatego, że Izrael będzie przez to wieczny. Jeśli my zginiemy, pozostaną tamci, aby krzewić Naukę Boga Jedynego, który objawił ją Izraelowi.

Szli dalej w milczeniu. Gdy byli blisko obozu, kazał Jochanan ben Zakaj uczniom swym czekać a sam ruszył śmiało ku pierwszym strażom rzymskiego obozowiska.

Rabi Jochanan ben Zakaj stanął przed obliczem Wespazjana.

— Cóż cię do mnie sprowadza? — zapytał wyniośle Rzymianin.

— Pragnę ocalić mój naród — brzmiała odpowiedź.

— Nie zdołasz — odparł Wespazjan — spójrz ile mam wojska i ile wozów wojennych, ile proc i ile taranów —

Tu odsłonił wejście do namiotu, kąd rozlegał się widok na cały olbrzymi obóz, zalany słońcem, pełen wrzawy i szczęku oręża.

Jochanan, nie patrząc nawet w stronę obozu — powiedział:

— A jednak zdołam.

Wódz uśmiechnął się pobłażliwie:

— Nie sądzisz chyba, że zdołasz mnie nakłonić do zaniechania dalszej walki?

— Nie w mojej to mocy — odparł cicho Jochanan — to może tylko Bóg.

— Czegoż więc chcesz odemnie? — pytał zaciekawiony już wódz.

Na to Jochanan:

— Wodzu, wszystko wskazuje na to, że niezadług zostaniesz cesarzem.

(Dokończenie rozdziału na str. 4-tej)

Mały Bohater z Harlemu

Daleko stąd, nad Morzem Północnym, znajduje się kraj, położony niżej poziomu morza. Kraj ten to Holandia. Jasne, że morze zalałoby ziemię, porwało wsie i miasta, gdyby nie coś, co mu w tym przeszkadza. A to coś istnieje. Wszędzie, gdzie tylko fale zagrażają ziemi zapobiegliwi Holendrzy wybudowali bardzo szerokie i bardzo wysokie mury, które powstrzymują morze. Taki mur nazywa się: tama. Rozumiecie jak wiele zależy od tego, czy taki mur jest dosyć silny. Zależą od tego nie tylko zbiory i wsie całe, ale i życie ich mieszkańców. Każde małe dziecko w Holandii wie, że najmniejszy otwór w tamie, to groźna i niebezpieczna rzecz.

A teraz posłuchajcie historii o dwóch chłopcach z Harlemu.

Harlem, to miasto w Holandii sławne przez swe piękne tulipany a w tym mieście żył mały chłopiec, nazywał się Hans. Pewnego dnia Hans wybrał się ze swoim młodszym braciszkiem na przechadzkę wzdłuż wału. Szli długo, długo, aż doszli do miejsca, gdzie nie było ani domów, ani wioski żadnej, nic tylko pola i łąki pełne dzikich kwiatów.

Hans był zmęczony, wydrapał się więc na wał a mały braciszek pozostał na dole bo chciał zbierać fiołki.

Nagle mały braciszek zawołał:

— Hans! chodź popatrz, jaka smieszna, mała dziura. Robi bańki mydlane.

— Dziura? Gdzie? pytał Hans.

— O, tutaj w murze, odpowiedział mały braciszek. Woda przez nią wchodzi.

— Co? krzyknął Hans i szybko ześlizgnął się z muru.

Zobaczył otwór, malutki otwór, zamknięty kroplą wody, która tworzyła bańkę.

— To jest dziura w tamie, krzyknął Hans. Co teraz zrobimy?

Spojrzał w lewo, spojrzał w prawo, nigdzie jak okiem sięgnąć nie było człowieka. A miasto było tak daleko.

Hans spojrzał znów na dziurę. Małe krople przedostawały się przez nią. top, top, top.

Wiedział, że woda wkrótce powiększy otwór, jeżeli go nie zatka, a wtedy...

Co począć?

Krople zamieniły się już w wąski sznureczek wody, który płynął sobie jednym ciągiem, a mur wokoło stawał się wilgotny. Hansowi przyszła nagle myśl do głowy: wsadził wskazujący palec do otworu, palec zatykał go szczelnie.

— Biegnij szybko do miasta, powiedział braciszkowi. Powiedz ludziom, że w tamie jest dziura. Powiedz, że będę trzymać ją zatkaną dopóki nie przyjdą.

Mały chłopczyk zrozumiał po wyrazie oczu brata o jakie ważne rzeczy szło, pobiegł więc tak szybko, jak tylko niosły go małe nóżki, a Hans, klęcząc przed murem z palcem utkwionym w dziurze, patrzył za nim i widział jak stawał się malutki, coraz



Rys. R. Apte

mniejszy. Wkrótce widział już tylko czarny punkcik a potem mały braciszek znikł zupełnie i Hans pozostał całkiem sam.

Słyszał jak woda bulkotała glu, glu, glu, od czasu do czasu jakaś fala podchodziła bliżej i mokra piana opryskiwała mu włosy.

Powoli, powoli, ręka Hansa zaczynała sztywnieć. Próbował rozcierać ją drugą ręką, ale i to nie pomagało, ręka stawała się coraz zimniejsza, coraz sztywniejsza. Hans spojrzał w kierunku miasta, na długą białą drogę. Nikogo na niej nie było. A zimno posuwało się od dłoni do łokcia, od łokcia do ramienia. Oh, jakżeż straszne było to zimno! Dreszcze i kurcze chwytały rękę i zdawało się chłopcu, że już godziny upłynęły od chwili kiedy odszedł mały braciszek. Hans czuł się taki samotny i zmęczony. A droga wciąż jeszcze była pusta. Oparł Hans głowę o mur, by odpocząć na chwilę i wtedy — zdawało mu się — usłyszał potężny głos morza, które mówiło:

— Jam jest Ocean! Nikt nie może walczyć ze mną. Kim jesteś mały chłopcze, że bronisz mi wejścia? Bacz lepiej na siebie, bacz lepiej!

Serce Hansa biło bardzo mocno. Czyż nigdy nie przyjdą ci ludzie?

A woda z pluskiem obijała się o kamienie, szemrząc:

— Przejdę, przecisnę się, przejdę! a ty zginiesz, utoniesz, zginiesz! Uciekaj, uciekaj nim przyjdę!

Hans pragnął wyciągnąć palec, tak strasznie się bał. Ale cóż wtedy? Co stanie się, jeśli dziura się powiększy i woda zniszczy wał? Zagryzł zęby i jeszcze głębiej wcisnął palec.

— Nie przejdziesz, powiedział i ja nie ucieknę!

W tej chwili posłyszał wołanie. Daleko, bardzo daleko na drodze można było dostrzec chmurę kurzu, a potem czarną jakąś masę, która się zbliżała. Tak! to byli ludzie z miasta. Wkrótce rozpoznał Hans ojca i sąsiadów. Nieśli kosze z jakimiś przyrządami i biegli. I tak w biegu wołali z daleka: „Odwagi! Już przybywamy! Trzymaj się dobrze!"

Jeszcze chwila i byli na miejscu. I kiedy ujrzeli Hansa bladego z zimna i cierpienia, i jego paluszek ścierpnięty między kamieniami poczęli głośno wykrzykiwać: Brawo! Brawo! Ojciec wziął go w ramiona i rozcierał zesztywniałe członki, a ludzie powiedzieli mu, że jest prawdziwym bohaterem i że uratował miasto.

A kiedy tama była naprawiona, powrócili wszyscy do miasta, niosąc Hansa w triumfie na ramionach.

I do dziś dnia jeszcze opowiadają w Harlem historię o małym chłopcu, który ocalił miasto.

Okienko na Świat

które wydało już **12 numerów,** chcąc poznać opinię swych Czytelników prosi o nadsyłanie odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jakiego rodzaju artykuły zamieszczane w „OKIENKU" podobają Ci się najbardziej?

2) Jakie zmiany pragnąłbyś widzieć w „OKIENKU"?

3) Jakie miałbyś pomysły dla ulepszenia i rozszerzenia propagandy „OKIENKA"?

Najlepsze odpowiedzi będą drukowane w „OKIENKU".

Jak Robert dostał celująco

— „Robercie pamiętaj, żebyś nie poszedł spać zanim nie nauczysz się słówek“ — powiedziała mama.

Ale łobuzowi często przestrogi macierzyńskie wchodziły jednym uchem a wychodziły drugim. „Nauczę się ich potem“ odpowiedział, jak zwykle. Popołudnie zeszło jednym tchem: Najpierw grał w siatkówkę, potem poszedł do wuja, który dzień przedtem powrócił z podróży do Erec Israel i bawił się cudownie słuchając opowiadań o wszystkich pięknych rzeczach, które są w Ziemi Ojców.

Tak nadeszła pora spania, a o słówkach już nie myślał. „Uczyłeś się hebrajskiego, Robercie?“ spytała nagle mama. „Och, zapomniałem!“ „No to mój drogi, usiądź przy stoliku i zanim pójdziesz spać naucz się dobrze, inaczej porozmawiamy sobie jutro. Jesteś niemożliwie zapominalski i niedbały!“

*

Robert siedzi przy stoliku od pięciu minut i już czuje się straszliwie znudzony. „Doprawdy“, myśli, „wydaje mi się okrucieństwem zmuszać biedne dzieci do uczenia się na pamięć tych, wstrętnych słówek, które nigdy nie trzymają się głowy! A zresztą, do czego mam umieć słówka hebrajskie? Tutaj nikt nie mówi po hebrajsku, a do modlitwy mam tłumaczenie w książce. Zaczynam wierzyć, że te utrapione słówka zostały wynalezione tylko poto, żeby dręczyć dzieci!“



Takie i tym podobne myśli przeżuwa w umyśle a tymczasem powoli, niepostrzeżenie powieki zaczynają mu ciążyć, spojrzenie staje się mgliste i myśli mącą się okropnie w głowie.

Teraz wydaje mu się, że wstaje z krzesła, że ucieka w ciemności, że leci z szybkością fantastyczną. Wreszcie zdaje mu się, że się budzi. Otwiera oczy i rozgląda się dokoła. O dziwo! Znajduje się na ulicy bardzo długiej, pełnej drzew, ujętej w dwa rzędy domów o kształtach i kolorach dziwnych, nigdy nie widzianych. Przejeżdzają niezwykle szybkie samochody, które rozsadzają mu mózg swymi trąbami. Ogromne autobusy pełne ludzi krzyżują się we wszystkich kierunkach. Robert jest oszołomiony tym ruchem, aż mu się kręci w głowie. Czuje się samotny, zabłąkany. Szuka mamy instynktownie i przygląda się przechodzącym ludziom czy może ją zobaczy. Ale daremnie.

„Gdzie jestem?“ pyta sam siebie zmartwiony obserwując uważnie domy, wystawy, tłum i powozy. Nagle rozjaśnia mu się w głowie: przecież to po hebrajsku, to co widzi napisane na wystawach sklepów! Hebrajskie są napisy na autobusach i plakaty na murach! Wszystkie osoby, które przechodzą obok niego mówią po hebrajsku! No to już niema żadnej wątpliwości: znajduje się w Tel-Awiwie. Tak, tak, nawet wuj mu to mówił, teraz przypomina sobie doskonale: „W Tel-Awiwie wszyscy są Żydami i wszystko jest napisane po hebrajsku“. Jakże mógł myśleć że jest niepotrzebny język naszych ojców, skoro jeszcze ciągle się nim mówi? Jakiż był głupi!

— O! Ale kto jest ta osoba, która wychodzi z tamtego domu? Czy to nie mama? Tak, to właśnie ona. „Mamusiu, mamusiu!“ krzyczy Robert szczęśliwy. Ale ona nie odpowiada; zdaje się go nie poznawać. „Co robić?“ myśli dziecko. I jakaś myśl przechodzi mu przez głowę, myśl naprawdę dziwna: „Tutaj nie może mnie poznać, przez jakieś nieznane czary, ale jeżeli do niej przemówię po hebrajsku, może mnie zrozumie, może zauważy że jestem jej synkiem!“ I Robert wysila się, żeby sobie przypomnieć jak się mówi „mama“ po hebrajsku. Przed oczyma jego skaczą teraz słówka, ale pomieszane, niewyraźne. Nie może w żaden sposób nic z tego zrozumieć i rozpacz go ogarnia.

Tymczasem to co było wokoło niego powoli się rozwiewa. Także mama znika... Robert otwiera oczy z wielkim wstrząsem. Biały zeszyt leży przed nim. Wszystko mu się tylko śniło.

*

„Brawo!“ rzekła nauczycielka do Roberta. „Dzisiaj daję ci celująco z hebrajskiego. To dziwne: ty co zawsze jesteś taki niechętny... Teraz przyszła ci ochota, co?“

Robert milczy i uśmiecha się zadowolony.

Tłum. z włosk. H. S.

Z ulicznika mędrzec

(Dokończenie ze str. 2.)

Wespazjan zbladł. Obejrzał się trwożliwie i rzucił przez zęby:

— Milcz starcze. Za takie słowo grozi śmierć. Cesarz jest w Rzymie. Ja jestem tylko sługą jego, wykonawcą cesarskich wyroków.

Słowa te wyrzucał ze siebie Wespazjan z tajoną wściekłością i goryczą. Czuć było w tych słowach żal, że nie jest tak, jak mówi rabi.

Żyd słuchał spokojnie wybuchów Rzymianina; Wespazjan opanował się szybko, i żałując, że odkrył nieopacznie przed tym Żydem swoje utajone myśli, rzucił krótko i wyniośle:

— Czego chcesz?

— Przyrzeknij mi, zaczął znowu rabi — że gdy zostaniesz cesarzem...

Z zimnych oczu Wespazjana wyjrzało okrucieństwo. W mgnieniu oka zamierzył się włócznią, chcąc przebić Żyda, który śmiał szydzić z cesarza i wodza.

W tej chwili jednak targnął obozem szalony tętent kopyt i okrzyki żołdactwa. Wódz odłożył włócznię, nasłuchując uważnie.

Szalony tętent rumaków, radosne wykrzyki i imię wodza unosiły się w powietrzu, zbliżając się coraz bardziej do namiotu Wespazjana.

Nagle uchyliła się gwałtownie zasłona i do namiotu wpadł ulubieniec wodza, Centurjon Aulus.

Nie mogąc tchu złapać z wielkiego wzruszenia, bełkotał:

— Cezarze... cesarz w Rzymie zamordowany... legje ciebie... cesarzem... i runął jak długi na ziemię.

Z zabobonnym lękiem wryły się oczy Wespazjana w spokojną twarz ben Zakaja:

— Ktoś ty... kapłanie... wieszczku... bełkotał Wespazjan.

W tej chwili wdarło się do namiotu żołnierstwo i kilkanaście par ramion pochwyciło Wespazjana unosząc go ze sobą.

W namiocie pozostał Jochanan, wpatrzony w omdlałego Aulusa.

A legje obwoływały Wespazjana cesarzem Rzymu...

c. d. n.



K^{O}L^{E}J

(Ciąg dalszy)

Ale szofer nic nie wiedział o tym, kto to jest Ido i rozgniewał się. Tymczasem autobus jechał sobie po wąskich uliczkach, między małymi, niskimi domkami. Obca i jakaś dziwna droga. A w autobusie siedzą ludzie z walizkami; walizki i ludzie.

Dokąd jadą ci wszyscy? — pyta Ido szofera — lecz ten nie odpowiada.

Wreszcie wszyscy podróżni wysiadają. Wysiada i Ido, i zmieszany przypatruje się zgiełkowi i hałasowi naokoło niego. Wszyscy biegną, wszyscy lecą w stronę szerokich drzwi. Co tam jest za tymi drzwiami? Sklep czy magazyn? Ido zbliża się i patrzy. Małe okienko przed którym stoi rząd ludzi. Z okienka wygląda głowa. Ukazuje się i znika, znika i ukazuje się. Dzieli bilety ludziom. Ido staje w kolejce; on także chciałby dostać bilet. Stoi wkrótce pod okienkiem, lecz co za kłopot! Ido jest mały, a głowa w okienku wysoko, i Ido nie dostaje biletu. Ludzie tłoczą się i posuwają naprzód, Ido z nimi i oto już stoi przed drugimi drzwiami. Teraz dopiero widzi wszystko. Przecież to jest dworzec kolejowy. Jaki głuptas z niego, że się nie domyślił odrazu. Już od pięciu lat prosi tatusia, ażeby go zabrał gdzieś koleją, a tatuś przyrzekł i przyrzeka, lecz do dziś dnia nie widział jeszcze kolei. Teraz musi koniecznie zobaczyć, za wszelką cenę. Lecz innego zdania jest gruby bileter stojący w progu. Żąda on biletu od każdego człowieka wchodzącego na peron. Co tu robić? Ido nie rezygnuje. Widzi kobietę z trojgiem małych dzieci. Zbliża się do niej i wchodzi razem z nimi. A bileter myśli, że Ido jest dzieckiem tej kobiety. Niech sobie myśli! Cóż to szkodzi.

Na peronie stoi już sycząca i ziejąca parą lokomotywa, a za nią jak dzieci za swoją matką pełzną wagony. Koła odpoczywają jeszcze, czekają na rozkaz ruszenia.

Ido pożera oczyma wagony. Co tam jest w środku? Okna za wysoko nie można zaglądać. Wejdzie, na chwileczkę tylko. Zagląduie do środka i natychmiast wyjdzie. Ido wchodzi do wagonu. Patrzy: ławki po dwóch stronach. Czyżby to miało być wszystko? Nie! napewno w drugim wagonie znajdzie coś bardziej interesującego. Ido wąskim jak rura przejściem wchodzi do drugiego wagonu, następnie do trzeciego, szuka czy znajdzie coś bardziej interesującego...

Co to? Tu tu tuu! huczy lokomotywa, szik szak, odpowiadają jej koła, i zaczynają poruszać się, budzić ze swego snu i opowiadać swoim językiem:

Je-dzie-my już, je-dzie-my już. Da-lej, da-lej!

Pociąg ruszył i jedzie. A Ido? Cóż się z nim stało? Chciał zejść, wyskoczyć. Chwileczkę, chwileczkę tylko! Ale pociąg nie czeka; jedzie sobie naprzód, a Ido z nim.

Szalom, szalom! — wołają ludzie stojący na peronie — i powiewają chusteczkami. Szalom, szalom! odpowiada im Karmel.

A koła w dalszym ciągu opowiadają: szik, szak, je-dzie-my już, je-dzie-my już, da-lej, da-lej tu-tu-tuu!

Lokomotywa syczy, huczy, i wlecze za sobą wagony, najpierw leniwo, powoli, później coraz szybciej z coraz większym hałasem. Ido jedzie, chociaż wcale nie chciał jechać. Wsiadł tylko na chwilę, aby zajrzeć do środka, lecz chciał zaraz wrócić do domu, do mamusi, do tatusia. Kto wie dokąd ten pociąg jedzie?

Ido siedzi sobie na ławce i patrzy pilnie w okno, ażeby podróżni nie zauważyli, że oczy jego pełne są łez. Poprzez łzy przesłaniające mu oczy jakby mgłą, widzi Karmel płaczący, morze wzburzone; lecz powoli, powoli, piękne obrazy za oknem pociągu, osuszają łzy, rozpraszają słoną mgłę z przed jego oczu i Ido patrzy patrzy, z rosnącym zainteresowaniem. Jakie piękne to wszystko!

Gdy się jedzie pierwszy raz koleją i wygląda się oknem, można zapomnieć o wszystkich kłopotach. Nawet o tym, że jedzie się bez mamusi i tatusia, bez walizki i biletu.

Bez biletu? Oto już ktoś woła: Bilety, proszę!

Bieda! Co tu robić? Jak ukryć się przed kontrolerem?

(c. d. n.)

Tłum. z hebr. **Hanka Ginzig.**

IRENA SZCZEPAŃSKA

Pliszka

Przyszła pliszka
Do braciszka
W kwiatowym ogródku.

— Czy mi ładnie
I paradnie
W czerwonym podbródku?



Rys R. Apte

Czy trzewiczki
Twej siostrzyczki
Zrobione z atłasu
Rannej trawy,
Rosy łzawej
Nie czynią chałasu

Czy skrzydełka,
Jak wiosełka
Migają pod niebem?
W całej krasie
Wybrałam się
Braciszku do ciebie.

A braciszek
Małych pliszek
Bierze się pod piórka:
— Najładniejszaś
Najstrojniejszaś,
Boś jest pliszek córka!

Z TEATRZYKU DLA DZIECI

Pinokio w „Wesołej Gromadce“

Nie jeden raz, także i w „Okienku“ pisaliśmy o tym, że brak stałego teatrzyku dla dzieci daje się u nas bardzo odczuć. Dorośli mają w Krakowie kilka teatrów, mieszczących się w własnych, wielkich gmachach, a o dzieciach — miłośnikach teatru — mało kto myśli.

Wprawdzie od czasu do czasu, odbyło się tu dla dzieci jakieś przedstawienie pojedyncze, albo przyjechał ktoś z gościnnym występem (często nieudanym) — i na tym koniec. Ale własnego teatrzyku nie było.

Tym razem możemy jednak donieść z pełnym zadowoleniem, że pomyślano wreszcie o dzieciach. Stworzono dla nich własny stały teatrzyk pod nazwą „Wesoła Gromadka“, którą stanowi **naprawdę wesoła gromadka** młodych i uzdolnionych artystów.

Kierownictwo objęła, znana na tym polu, znakomita reżyserka i artystka p. **Maria Billiżanka** i to nam pozwala wierzyć, że ten teatrzyk stanie się dla dzieci najmilszą i najradośniejszą rozrywką.

Na pierwszy ogień wystawiono w nim „Pinokia“.

— Co to takiego „Pinokio“?.. — zapyta zapewne nie jeden z tych, którzy jeszcze nie oglądali tej wesołej bajki w nowym teatrzyku dla dzieci.

Pinokio — to ogromnie pocieszny pajacyk, którego wyciosał sobie z kłody drzewa poczciwy Tata Taramtadrata, żeby mu było weselej w życiu.

Ale nie wiedział biedaczysko, że z tym drewnianym chłopcem będzie miał aż tyle utrapienia.

Bo — pomyślcie sobie — musiał wciąż rozum łopatą nakładać do jego drewnianej głowy — i tłumaczyć i prosić że trzeba chodzić do szkoły, że trzeba się uczyć, aby być mądrym.

A Pinokio — nic, tylko wzruszał jak pajac ramionami. No nie chciał się uczyć, nie chciał być mądry — i już! A że przy tem nie miał własnej woli (jak zresztą każda drewniana głowa) więc choć kochał swojego dobrego ojca, słuchał złych podszeptów rozmaitych leniuchów i urwipołciów: — Po co to chodzić do szkoły? — mówili. — Po co się uczyć, skoro życie i tak jest piękne?

I żeby to życie jeszcze bardziej ułatwić i upiększyć, wywędrował nasz bohater do przedziwnej krainy próżniaków, w której są święta w niedzielę i czwartek (a każdy tydzień składał się tam z sześciu czwartków i jednej niedzieli).

I byłby Pinokio pozostał tam może do końca życia zadowolony, gdyby... no, gdyby... Zresztą nie... nie chcę zdradzić tajemnicy dlaczego gorzko pożałował swojego czynu i co się z nim później stało. Wszystkich ciekawych odsyłam do teatru. Można się w nim uśmiać i ubawić znakomicie.

A jeśli Cię nęci kraina... próżniaków, możesz się do niej dostać. Owszem... Pinokio i łobuziak Knot są bardzo gościnni. Spraszają do niej dzieci z widowni.

M. H.

RZECZY CIEKAWE

Czy wiecie, że...

...człowiek przesypia rocznie mniej więcej 3.650 godzin. Gdyby można było odespać to wszystko „za jednym zamachem“ musiałby chyba człowiek położyć się z początkiem roku t. j. w styczniu, a wstać dopiero z końcem maja.

...ryby żyją przeważnie niezwykle długo. Wiek szczupaka dochodzi do 150 lat, wiek karpia nawet do 250 lat. Niktby się tego po nich nie spodziewał, prawda?

...ogrzewanie zapomocą gorącego powietrza t. zw. centralne znane było już w starożytności. W r. 100 przed Chr. wynalazł je Rzymianin Orata. Na podziemnym palenisku palono drzewo. Gazy powstające przy tym unosiły się w górę w glinianych rurach i ogrzewały komnaty.

...guma do wycierania (radyrka) znana jest od około 166 lat. Angielski chemik Joseph Priestley próbował najpierw używać kawałków kauczuku do wycierania linii ołówkowych. Ale kauczuk, który wtedy sprowadzano z Peru był jeszcze bardzo drogi.

Skrzynka pocztowa

Markus i Wilhelm Hirschhorn: Wy się cieszycie „Okienkiem“ i każdy nowy numer witacie z radością, „Okienko zaś cieszy się Wami. Jak to dobrze że wszyscy się cieszą.

Halusia Tennenbaum, Lwów: Dziękujemy Ci, Halusiu, za liścik i życzenia. Pozdrawiamy.

Moniek i Zyga Wimisner: Przetłumaczyliście historyjkę w której pan jeż i pani jeżowa brzydko nabrali biednego zajączka i to skończyło się jego śmiercią. — Czy podoba Wam się taka historyjka?.... Bo „Okienku“ — nie.

Ewa Reiner, Warszawa: Cieszy nas że tyle radości przysporzyliśmy Ci piękną nagrodą książkową. Przesyłamy pozdrowienia.

B. R.: Nie zamieścimy. Słabe.

Zofia Herbach, Grybów: Witamy Cię w „Okienku“ i pozdrawiamy.

J. Matzner, Dukla: Artykuł bardzo ładny ale dla „Okienka“ zbyt ciężki i nieodpowiedni. Dziękujemy za serdeczny list i troskę o rozwój „Okienka“. Pozdrawiamy serdecznie.

N. Hasenlauf: Kupony przysłałaś za późno. Konkurs dla czytelników został rozstrzygnięty w Nrze 9.

Okienko zapowiada nową niespodziankę:

W najbliższym numerze zaczniemy drukować wesołą komedyjkę pióra WŁADYSŁAWA KRZEMIŃSKIEGO (Władzio — Władzio) p. t. „KRÓL WYNALAZCA“

Dzieci chcące zabawić się w teatr amatorski będą mogły skorzystać z tej komedyjki.

NAGRODY „OKIENKA“

Tym razem za rozwiązanie zagadek z Nru 10-go otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — 2 bilety do teatru dla dzieci „Wesoła Gromadka“ dziewczynka w Krakowie, która zapomniała się podpisać jeżeli zgłosi się do redakcji i udowodni tożsamość.

II. nagrodę — wieczne pióro — Lolek Grinberg w Białymstoku

III. nagrodę — czekoladę — Cesia Scharf w Radomiu

Nagdody odebrać można w Redakcji „Okienka“ AL. SŁOWACKIEGO 52 codziennie między godz. 3—4 popoł. Zamiejscowym wyślemy pocztą.

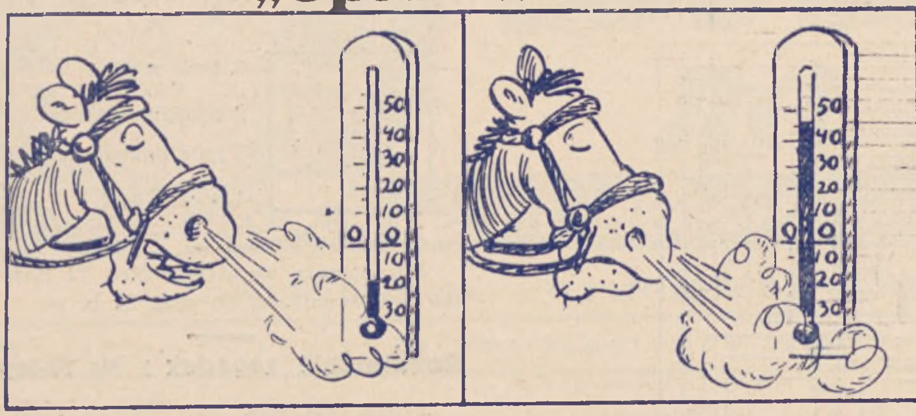
DLA NOWYCH ABONENTÓW.

Nowi abonenci, którzy zapłacą przynajmniej za kwartał z góry mogą nabyć w Administracji „OKIENKA“ komplet numerów 1—8 po cenie zniżonej do połowy t. z. za 80 gr.

ABONENTOM, KTÓRZY DO DNIA 20 B. M. NIE ZAPŁACĄ ZALEGŁEJ PRENUMERATY ZA WRZESIEŃ WSTRZYMAMY WYSYŁKĘ „OKIENKA“



„Upał” w zimie



1 Na termometr w mrozie parska
Stara szkapa dorożkarska.

2. I na szklanną dmucha rurę,
Więc termometr idzie w górę.



3. Ludzie dziwią się okropnie,
Skąd w mróz jest pięćdziesiąt stopni?



4. I zwiedzeni końską mocą
Uwierzyli i się pocą.

OSTROŻNOŚĆ

Pewien monter został wezwany do domu pewnego bogacza dla wykonania naprawek. Służący wprowadził go do jadalni i monter zabrał się do roboty. W tej chwili weszła pani domu i rzekła z podejrzliwym spojrzeniem w kierunku montera: „Janie, proszę zabrać srebro z kredensu zamknąć je natychmiast“. Ale monter wcale się tem nie zmieszał. „Wicek“, powiedział do towarzyszącego mu ucznia, „weź mój zegarek, łańcuszek i te miedziaki i zanieś to natychmiast do domu do mojej żony. Zdaje się, że w tym domu są jacyś nieuczciwi ludzie“.

„Miłośnicy” kwiatów

Było sobie raz dwóch złodziejaszków, którzy znaleźli nowy sposób łatwego, a nieuczciwego zarobku. Kradli oni mianowicie kwiaty z okien i balkonów nocą, a następnego dnia sprzedawali je na targu. Pewnego razu spostrzegli na balkonie bardzo piękne i kosztowne kwiaty i postanowili wybrać się najbliższej nocy na łowy.

Przynieśli drabinę, oparli ją o balkon i jeden z nich wyspinał się po drabinie. Kiedy już miał zabrać kwiaty, ukazał się na ulicy policjant.

— Co tu robicie o tej porze? — zapytał.

— To jest taka historia, — rzekł złodziej, stojący na dole. — Tam na górze mieszka nasz przyjaciel, który jest wielkim miłośnikiem kwiatów. Ponieważ ma on jutro urodziny, więc przynieśliśmy kwiaty aby nimi ozdobić jego balkon. —

— To bardzo ładnie, — rzekł posterunkowy. — Nie rozumiem tylko, dlaczego robicie to w nocy. Przecież kwiaty możecie jutro przynieść. —

— Pan ma słuszność, — odparł złodziej, poczem zwrócił się do swojego kolegi, stojącego na drabinie: — Zabierz kwiaty i zejdź z drabiny. Przyniesiemy je jutro rano. —

Wujaszek Alwin

KRĘCI SIĘ

Przechodzień do pijaka: Dlaczego pan nie idzie do domu tylko tu stoi na ulicy?

Pijak: Bo całe miasto kręci się koło mnie, więc czekam; jak się przekręci mój dom, wtedy wejdę.

W „NISKIM“ HOTELU

Gość: Ile kosztuje u was nocleg?

Portier: Na I piętrze 10 zł, na II piętrze 8 zł, na III piętrze 4 zł, a na IV piętrze 2 zł. Czy za drogi hotel?

Gość: Nie. Za niski.

OSTATNI OBIAD

Dozorca: Co sobie pan życzy na ostatni obiad przed śmiercią?

Więzień: Maliny.

Dozorca: Przecież o tym czasie malin nie ma.

Więzień: Nic nie szkodzi. Ja mogę zaczekać.

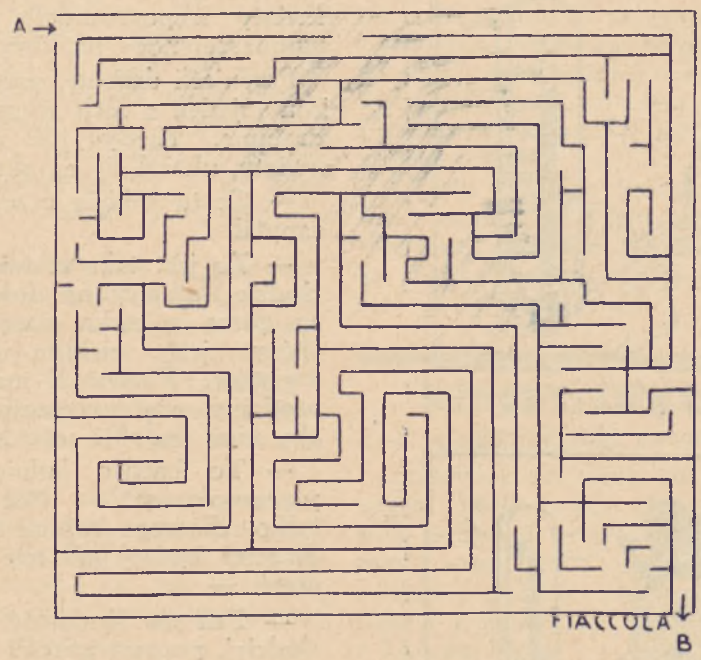
Żarciki zamieszczone w tym kąciku nadesłał **J. Ejbuszyc z Białej.**

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Labirynt



Nakreślić linię, po której wszedłszy przez A można przejść przez labirynt do wyjścia B nie przecinając ani razu ciemnych linij labiryntu.

Kto nie chce wycinać obrazka i niszczyć gazetki może przekalkować rysunek.

IMIONA PTAKÓW

czy—ga—jas—ka—kół—kół—nek—pa—pu—sko—sło—so-so—wa—wik—wro--żyk

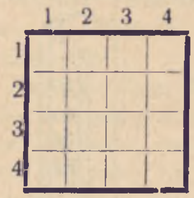
Z powyższych zgłosek należy ułożyć nazwy siedmiu ptaków.

Wiercigłówka

Choć mam zęby — lecz nie jadam,
Głos wydaję — lecz nie gadam.
Gdy się ruszę — próchno leci,
Ostrze moje w słońcu świeci.

Nad. Pola Pacanower.

Kwadrat magiczny



1. imię męskie
2 uczucie wyższości
3 imię proroka żydow.
4 wielka ilość

Rozwiązania zagadek z Nru 12 nadsyłać można najdalej do dnia 22 b. m.

Rozwiązanie zagadek z Nr 10-tego

Miasta nazywają się: Wiedeń, Madryt, Berlin, Paryż, Londyn, New-York, Kraków.

Zagadka w zagadce: szachownica — mat.

Zagadnienie rachunkowe: 99.

Logogryf: Tel-Awiw.

Przemiana wyrazów: Tron, Tort, Port, Post, Oset, ale jedna z czytelniczek rozwiązała tę zagadkę również trafnie choć inaczej: Tron, Tren, Eter, Ster, Oset.

Szyfrowany rachunek mnożenia:

$$\begin{array}{r} 144 \\ 12 \\ \hline 288 \\ 144 \\ \hline 1728 \end{array}$$

TRAFNE ROZWIĄZANIA z nr 10 nadesłali.

J. Ejbuszyc (Biała), Jakub Friedman (Kraków), Gola Rosenstrauch (Kraków), Lolek Grinberg (Białystok), Cesia Scharf (Radom), Hala Lewi (Kraków), Erna Holzberg (Kraków), Wiluś Rosenzweig (Brzesko), Maurycy Wurzel (Kraków), oraz jedna dziewczynka z Krakowa, która zapomniała się podpisać.

Teatr dla dzieci „WESOŁA GROMADKA" pod kier. Marii Biliżanki zaprasza do Sali Saskiej na wesołe przedstawienie p. t. „Pinokio" czyli „troszkę śmieszna, troszkę rzewna bajka o chłopczyku z drewna".

Przedstawienia odbędą się: w sobotę dn. 9. b. m. o godz. 4 pop. i w niedzielę dn. 10. o godz. 11 przed poł. i o 4 po poł.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18